

PLACÓWKA

ILUSTRACJA POLSKA

ZESZYT XV

Cena zeszytu Mk. 20.—

SIERPIEŃ 1920 R.

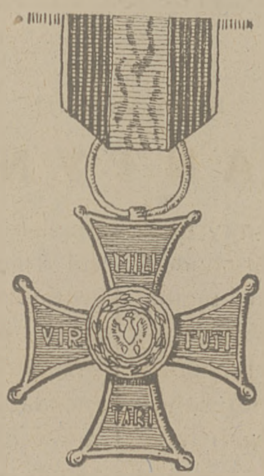
ROK IX. WARSZAWA, DNIA 31 SIERPNIA 1920 ROKU. ZESZYT XV.

PLACÓWKA

Ilustracja Polska

DWUTYGODNIK

CZEŚĆ OBROŃCOM.



W grobach na polu chwały zległy męże polskie i polskie pacholęta.

Ojczyzna nasza spłynęła krwią najlepszych swych synów.

W obronie jej Niepodległości stanęli ci, którzy jeno z Niepodległości tej dla siebie życie brać mogli.

Oni to—światło i rdzeń narodu — przykładem swojej wielkiej wiary w kulturalną przyszłość Polski, przykładem niezachwianej miłości dla jej poczynań sprawiedliwych, a tak przez wroga zewnętrznego i wewnętrznego prześladowanych—rozgrzeli tysiące serc młodocianych, tysiące ramion zbrojnych podnieśli i w bój rzucili ostateczny z hasłem: za wolność i kulturę polską.

Oni to, ci którzy z ojców, dziadów i pradziadów w ukrytych przed szpiegowskim wzrokiem najeźdźców kuźniach narodowych wykute serca w piersiach swych aż po dzisiejszy dzień chwały nosili — złożyli je na ofiarnym ołtarzu Ojczyzny, sami w zwycięskiej walce obronnej ginąc, byleby tylko ta Ojczyzna ich w niezachwianą mogła rozwinąć się potęgę.

Oni to, ci, którzy w lata powstań kilkakrotnych z krwi przelanej ojców swoich na polu chwały się rodzili i dziś na zew Matki z promiennym wzrokiem zlecieli się, by stanąć w krąg jej zachwianych sztandarów. Pod skrzydłami orła polskiego wychowani, łopotem skrzydeł jego silni w bój poszli.

I zwyciężyli!!

A zwycięstw tych hasłem daleko idącem porwali za sobą i mniejsze syny Ojczyzny, i te, które już zwątpiły, i te, które jadem wrogim opętane, szydziły z niedoli Matki w chwili ciężkiej godziny, i te, dla których, choć polską jeszcze mową nawoływały się pod strzechami, jedno już było kto ziemi tej panem się stanie, byleby spać im dano i trzos własny wyzyskiem słabszej braci wypychać.

I zwyciężyli!..

I tamtych i tych zwyciężyli!

Cześć im i chwała!

Cześć i chwała z serc uratowanego narodu niech za nimi szlakiem niebieskim pójdzie i u wrót Wieczności zaświadczy, że najlepsze to syny Polski dziś na zasłużony odprowadzają spoczynek.

Zaś tu śród doczesnych zmagań, śród mozolnej jeszcze zbiórki owoców ich zwycięstw niech z wdzięczności dla nich wykuje naród zbawienną przysięgę, że wiernie tej godności obronionej i skarbów ocalonego narodu dochowa.

Bo wraży zastęp nie pierzchnął jeszcze całkowicie, bo dziś rozproszony jeszcze nieraz zbierze się i waży na podbój Ojczyzny naszej, bo czołga się jeszcze wąż-dusiciel obłudy

wewnętrznej, jeszcze syczą padalce niesnaski, ukrytych knowań i żądza zaguby Polski.

Jeszcze wkrąg granic naszych ojczystych głodne stoją hyjeny, czyhając na nową chwilę słabości naszej.

Bo wiedzą, że dzieci Polski umierać dla niej umieją, ale żyć dla niej nie nauczył ich jeszcze egoistycznie przezorny rozum narodów współczesnych.

Niby romantyczne pacholęta i złotowłose pazie łudzimy się, że ci, którzy słodkie szepcą nam słowa, czynią to jedynie gwoli nas samych.

Bośmy nie nauczyli się jeszcze patrzeć trzeźwo, a odróżniać wrogi nasze od naszych przyjaciół.

Bośmy naród kapryśnych niemowląt szukający obcych sobie mamek, naród nie wiedzący o tem, że jeno własna nasza Matka zdolna jest wykarmić nas zdrowo.

Niech to niedawne zwycięstwo nasze otworzy nam oczy, abyśmy nie potrzebowali nowych składać ofiar z synów Ojczyzny, bo potrzebni oni jeszcze będą do budowy i straży wewnętrznej.

Ignacy Grabowski.

BIZANTYNIZM.

Jedna z różnic i to bardzo charakterystycznych pomiędzy Zachodem a Wschodem Europy jest ta, że z każdym niemal stopniem geograficznym ku Wschodowi coraz samowładniej panują *pozory*. Im ludzie leniwsi, głupsi, mniej przezorni i mniej samodzielni, tembardziej ratują się udawaniem tego, czem nie są, tem skwapliwiej treść zastępują frazesem, tem górnolotniejszemi „ideami“ osłaniają własną słabość lub bezwładność. I przychodzi, przyjść może do tego, że najgłówniejsze hałasy o wolność, sprowadzają najsromotniejszą niewolę. Wolność zdobywa się wolą, nie imaginacją, lub sofistyką.

W Bizancjum, w państwie może najokropniejszem, jakie wydały dzieje, w tym chaosie metysów Europy i metysów Azji, niby na olbrzymiem śmietnisku gnijących szczątków starych wielkich kultur, w środowisku politycznem, gdzie partje zielone, błękitne lub inne mordowały się wzajem o „wyraz“, dosłownie o wyraz, wylęgło się samowładztwo frazesu. Zadawano sobie naprzykład pytanie kapitalne: „czy Duch Święty pochodzi od Ojca czy od Ojca i Syna“. Kto rozumie naturę ludzką, ten wie, że frazes może być tylko osłoną najdzikszych i podstępnych namiętności ludzkich. Te zaś mają skutkiem niechybnym zidjocenie. Tępy militaryzm Turków zapanował z łatwością nad stadem rozproszonem zidjociałych od kłamstwa cesarzów, filozofów, prawodawców, teologów, literatów, aktorów i linoskoczków.

Bizantynizm, jak wszystko co było, a zatem musi mieć skutki w łańcuchu dziejów, pozostawił dziedzictwo dla całej Europy. Żywcem zaszczepił się na ciele Rosji, lecz i na Zachodzie różne narody spożyły go w różnych dozach, przefiltrowany przez cezaryzm starorzymski. Samowładztwo frazesu, samowładztwo cezara, samowładztwo ludu jest to treść najzupełniej ta sama. Jest to antyteza woli osobniczej, jako źródła twórczości. Jeżeli Lenin, jako Byzancjum *redivivum* w całej swej potędze mówi: „wolność jest pojęciem burżuazyjnem, trzeba je zabić“, mówi to z rozbrajającą konsekwencją. Fanatycy są zawsze najlepszymi objawicielami pewnej strony prawdy. Ich wywody są bardzo cenne dla ludzi umiejących myśleć o przedmiocie. Zwracają ku głębi badania.

Samowładztwo... jakiż sens tego wyrazu? Czy istnieje jakikolwiek podmiot lub przedmiot, jakiekolwiek stworzenie, które jest samo i jednocześnie takie, które nie jest samo? Nawet Bóg nie jest sam i według różnych teologji otoczony demonami, aniołami. Wszystko jest stosunkiem i jednocześnie odrębnością. Wyraz, pojęcie jest zawsze jak nagi szkielet, który bez ciała i krwi jest szkolnym preparatem anatomicznym. Zaś treść pojęcia jest żywa, płynna, zmienna z każdą cząsteczką sekundy. Rzeka płynie, poziom, jakość, siła wód, stosunek musi być ujmowany ciągle, in flagranti.

Cóż z tego, moi panowie myślący i niemyślący, moje panie romantyczne i nieromantyczne, że Szloma Massermörder wynajął do interesu Pankracego Cymbał - Cierpiętnickiego



Jan Kiliński — obrońca Warszawy. *Rys. Z. Kamiński.*

i napisał na szyldzie: „sklep czerezwyczajnie chrześcijański“? Czy wystarczy wam przeczytanie napisu, nie wejdzieceż do sklepu za Franciszkiem Bakonem—po eksperyment? Cóż z tego, że Kacyk Mombo-Jambo pomalował swoich Bimbasów patrjotycznie na czerwono, włożył na nich kupione od Anglików mundury, wymusztrował do paradnego marszu i powiada: „zdobędę Afrykę od Aleksandrji do Przylądka Dobrej Nadziei“. Czy nie radzibyście zobaczyć wprzódy jakby się te dzielne zuchy zachowały wobec plutonu, dowodzonego przez jednego porucznika Poilu? Prawda, jesteście Bizantyńczycy, nie potrzebujecie dowodu ani doświadczenia. Czarnoksiężnik wymawia magiczne wyrazy „hocus, pocus“ i wnet osieł przemienia się w orła i szybuje nad Dardanelami.

O Polacy, jakimiż was karmią słówkami bez treści twórczej, to jest mogącej być urzeczywistnioną! Naród, oczywiście nie święty, nie idealny, ale naogół z dobremi skłonnościami, zdolny do pracy i naogół wcale nie głupi, drga konwulsyjnie jak żaba, której odcięto głowę. Od zastrzykniętej trucizny drga w paroksyzmach patrjotyzmu, bez tej jedynej, podstawowej zbawczej myśli i założenia, że wszelkie działanie twórcze musi być uporządkowaniem, organizacją. Nie pozorem organizacji, ale organizacją istotną. Organizacją zbiorową, z podporządkowaniem osobowości, z wytępieniem manji wielkości i manji władzy, z pogardą dla bizantyńskich słówek i sofistyki, dla żerów partyjnych, organizacją pragmatyczną. Tak organizowały się wszystkie cywilizowane narody świata, gdy hordy najeźdźców groziły im niewolą.

Biorąc sprawę moralnie, z wysokości logiki dziejów powszechnych, która posiada w sobie boską wszechmoc nakazu, kategorycznego, dotychczasową niepodległość Polska otrzymala jako dar Zachodu. Tylko to, co człowiek lub naród zdobywa własną siłą i walką, jest jego prawowitą własnością. Prezenty i darowizny marnuje się z lekkomyślnością próżniaczego syna bogatych rodziców. Brońmy się, wyrzućmy najeźdźców poza granice Polski, przyszła nasza pora działania! Okaże się kim jesteśmy, jakie prawo do bytu i do jakiego bytu posiadamy.

Dla ludzi silnych moralnie, dla Polaków serjo jest to święta chwila prawdziwego wyzwolenia. Ginie okres frazesów, okres głupoty romantycznego i bizantyńskiego frazesu, umierają fałszywe legendy, ujawniają się kłamstwa, nadchodzi błogosławiona rzeczywistość. Zdrowsza jest krew niż błoto.

Zdzisław Dębicki.

WOJSKO A NARÓD*).

Kto wie czy nie do największych zdobyczy, jakie zawdzięczamy wojnie obecnej, należy ustalenie się stosunku społeczeństwa, a zwłaszcza ludu wiejskiego, tego najpotężniejszego odłamu narodu, do wojska.

Według doniesień nadchodzących z tych stron kraju, gdzie toczyły się najgorętsze boje, gdzie nasz żołnierz miał do wykonania najcięższą i najniebezpieczniejszą pracę, wojsko polskie doznawało i w miastach i na wsi ogromnej pomocy ze strony mieszkańców.

Były przypadki, w których ludność miast wspólnie z wojskiem broniła swoich siedzib przed wtargnięciem bolszewików. Były i takie, gdzie na wieść o zbliżaniu się wojska polskiego, powstawała przeciw najeźdźcom, ułatwiając tem akcję naszych sił regularnych.

Na ogół w ciągu ostatnich kilku tygodni ocknęło się i przebudziło w kraju wszystko, co czuło i myślało po polsku.

Ocknął się także i przebudził lud wiejski. Niedawno gen. Haller zaznaczył to w rozmowie w przedstawicielem *Gazety Porannej* (№ 219 z dn. 25 sierpnia r. b.), stwierdzając, jako wódz, „nadzwyczaj patrjotyczne zachowanie się ludności wiejskiej, osobliwie w płockiem, gdzie przyczyniło się ono ogromnie do naszego powodzenia orężnego“.

Zupełnie podobną opinję słyszałam z ust pułkownika Koca, dowódcy I-ej dywizji ochotniczej, na postoju w Grudusku, pod Mławą.

— Nigdy i nigdzie — mówił pułkownik — nie byliśmy tak przyjmowani, jak teraz, na tej ziemi odzyskanej. Wystarczy, jeżeli powiem,

*) *Przyp. Red.* Fakty, podane przez cenionego autora w niniejszym artykule a będące według opinji ogółu, dotkniętego inwazją bolszewicką, nader pięknemi wyjątkami, oby posłużyły za przykład i na przyszłość stały się regułą dla naszego ludu.

że lud wiejski wplata kwiaty w strzemiona naszych żołnierzy, witając ich, jak wybawicieli i zbawców, że baby wynoszą naszym zgłodniałym i spragnionym żołnierzom chleb i mleko, że nie żądają za to żadnej zapłaty, że każda chata stoi dla nas otworem, że do żadnych drzwi pukać nie potrzebujemy. Nie zabrakło nam nigdy słomy czy siana, choć zdarzało się, że zabieraliśmy ostatek, pozostały po rabunku bolszewickim.

Gdzieindziej mówiono mi o kobietach i dziewczętach wiejskich, które z własnej woli, powodowane współczuciem dla żołnierza, nosiły mleko i jaja do pierwszych linij, pod kulami.

Takie zachowanie się ludu świadczy o głębokim związku, jaki zadzierzgnął się pomiędzy nim a wojskiem. Żołnierz polski przestał być nareszcie dla narodu czemś, co stało poza nim. Jest jego ciałem i krwią, t. j. tem, czem być powinien. Dawniej, kiedy w Polsce naprzód kwaterowały, potem walczyły obce wojska, każdy, najciemniejszy nawet człowiek, wyczuwał ich obcość. A chociaż prostacy mawiali często o wojsku rosyjskiem w Królestwie a o austrjackiem w Galicji „nasi", to nawet i oni, i tam i tu, wiedzieli, że to jest wojsko rosyjskie i wojsko austrjackie.

Jak daleko świadomość tej obcości była posunięta, świadczy fakt, że w pierwszych chwilach po utworzeniu armji polskiej, część tego stosunku, jaki istniał dawniej do armij zaborczych, mechanicznie przeniosła się na stosunek szerokich warstw do żołnierza polskiego. Bo żołnierz to „żołnierz".

Uważano go jako coś trzeciego, co stoi pomiędzy Polską a Polakami. Przyzwyczajono się do armij cudzych w kraju, więc na razie i na tę swoją armję patrzono, jako na formację, która stoi poza narodem. Zapominano, że tam są sami Polacy, obrońcy ziemi polskiej, dzieci polskich miast i dzieci polskich wsi. Na wychodzące w pole pułki patrzono dość obojętnie. Nie żegnano ich z takim entuzjazmem, z jakim żegnać należało. Nie towarzyszyły im okrzyki tłumu ani gorące życzenia zwycięstwa, które tak krzepią żołnierza na sercu. Zimno i obojętnie zachowywał się ogół polski wobec swojej armji. Były, oczywiście, wyjątki, ale z reguły, i miasta, i wsie chłodno przyjmowały żołnierza.

Dzisiaj jest to już przeszłość. Żołnierz-zwycięzca, żołnierz-oswobodziciel, który krwią swoją okupił wolność Ojczyzny, zmył z niej hańbę bezładnego odwrotu z pod Kijowa i umocnił w narodzie przekonanie o jego własnych siłach, został należycie oceniony.

Dla armji ma to ogromne znaczenie. Żołnierz, „który czuje, że stoi za nim cały naród, że wszystkie serca są przy nim w chwili stanowczej, że ta ofiara krwi i życia, którą składa on na ołtarzu Ojczyzny, znajdzie oddźwięk w powszechności, czerpie z tej powszechności swoją siłę, podwaja i potraja ją, stając się dwakroć i trzykroć zdolniejszym do walki z przewagą nieprzyjaciela.

Jego nastrój, jego duch, wszak ma, nie mniejsze znaczenie od jego siły fizycznej. Z tego właśnie stosunku społeczeństwo do armji bierze swój początek. Tam jest źródło tego, co nazywamy „psychologją armji".

Ta psychologja była zła w odwrocie z pod Kijowa, bo żołnierz czuł, że opinja narodu nie popiera tej wojny.

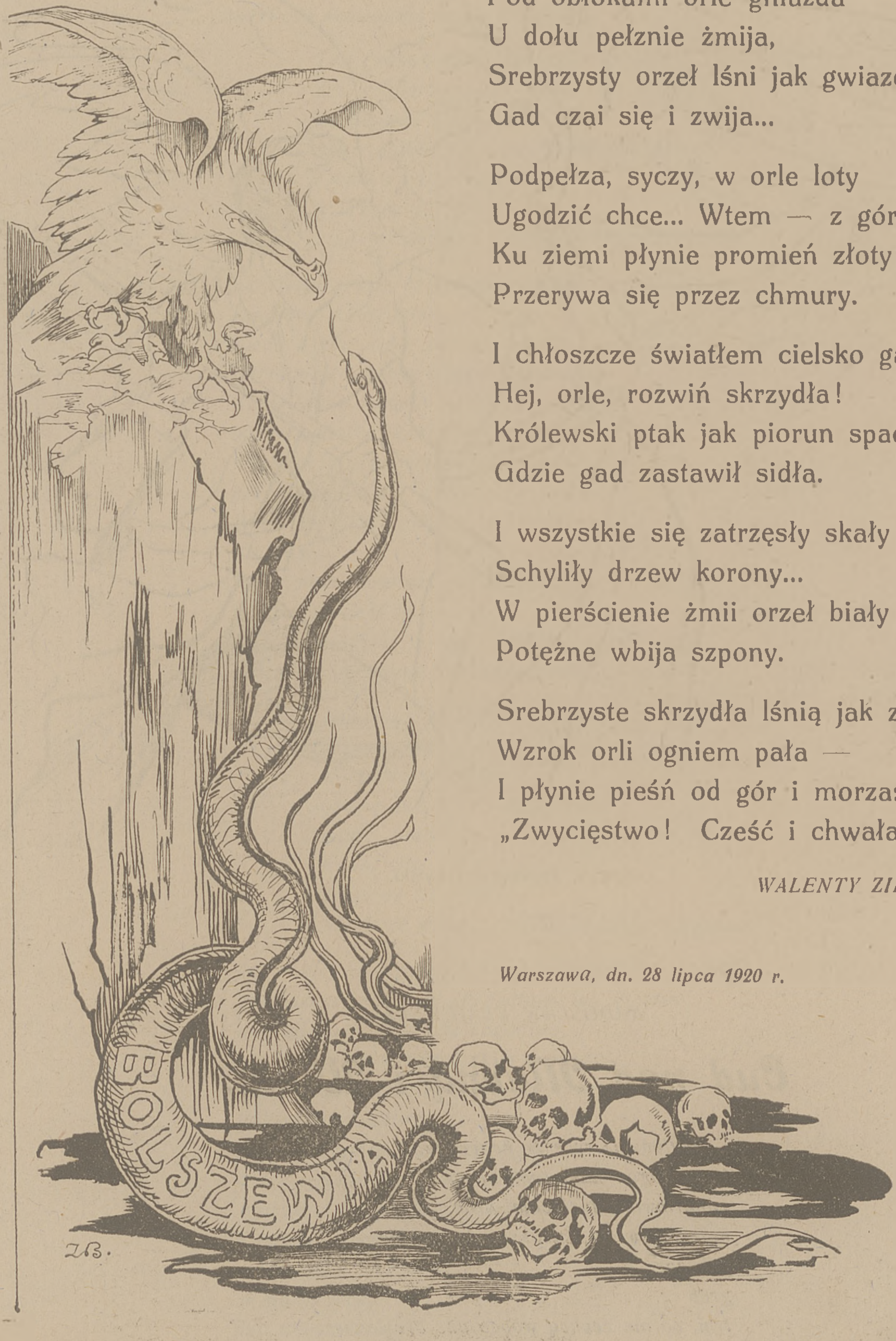
Ta psychologja poprawiła się i poprawia z dniem każdym od chwili, kiedy żołnierz zrozumiał, że cały naród stoi za nim, że go cały naród otacza opieką, wspomaga i troszczy się o niego.

Dla podniesienia ducha w wojsku naszem nie uczyniono jednak jeszcze wszystkiego.

I wsie i miasta mają w tym kierunku szerokie przed sobą pole do działania. To, co wywołane zostało przez odruch, zależny od chwili, co było doraźnym wyrazem wdzięczności za obronę i za zwycięstwo, nie może przeminąć. Powinno i musi przybrać charakter stały.

Wojsko narodowe i naród to jedno ciało. Ciało to musi być ożywione jednym duchem, zespolone jedną myślą, spojone jednem dążeniem, razem bowiem dopiero—wojsko i naród—stanowią siłę, która nie ulęknie się żadnego wroga, przezwycięży wszystko i uczyni Ojczyznę szczęśliwą i bezpieczną.

Orzeł.



Pod obłokami orle gniazda —
U dołu pełznie żmija,
Srebrzysty orzeł lśni jak gwiazda —
Gad czai się i zwija...

Podpełza, syczy, w orle loty
Ugodzić chce... Wtem — z góry —
Ku ziemi płynie promień złoty —
Przerywa się przez chmury.

I chłoszcze światłem cielsko gada...
Hej, orle, rozwiń skrzydła!
Królewski ptak jak piorun spada,
Gdzie gad zastawił sidła.

I wszystkie się zatrzęsły skały —
Schyliły drzew korony...
W pierścienie żmii orzeł biały
Potężne wbija szpony.

Srebrzyste skrzydła lśnią jak zorza —
Wzrok orli ogniem pała —
I płynie pieśń od gór i morza:
„Zwycięstwo! Cześć i chwała!"

WALENTY ZIELIŃSKI.

Warszawa, dn. 28 lipca 1920 r.



Rys. W. Nowina-Przybylski.

RADOSŁAW KRAJEWSKI.

Cud nad Marną i Wisłą.

O, teutońskie rycerze bezcenne,
boga bogów nakazami zbrojne,
zahartowane tysiącami prób,
niosące świętą, światowładną wojnę,
gehennę,
grób
tym, co nie zechcą wobec nas być lenne;

zali przez szkła lup
Paryż widzicie?
To wasz jutrzejszy łup.
Patrzące w Wilhelma lice
czyniliście ślub,
dopełnić musicie,
musicie, bo musi być
ludzkość podwładną nam służebnicą.

Tak Prusak sześć miljonów wiódł,
tak je zagrzewał do walki nad Marną,
aż się nad Marną staje cud:
odpór, jakby się wody podniosła ściana
i wielka całą masą wód
uderzyła na tyrana,
i ludzkość wraz z Francją krzyczy: Wygrana!

Hej, towarzysze, czerwonogwardziści,
zapalamy świat pożarem,
Niech w popiół się zmieni, w gruz.
Sztandar czerwony będzie mu carem.
Niech krwią białych barwiona bajka,
nasza nahajka, czerezwyczajka —
niech się zniszczenia czerwony luz
przed wami iści.
Warszawa legła na świata straży,
jak tram,
przed nami pierwsza się waży
tysiące grodzic tam.
Jeśli zniszczymy jej opór wrąży,
ludzkość się stanie podwładna nam.

Tak zagrzewał swe miljony
przeciw Warszawie car czerwony,
Bolszewicki Cham,
aż się nad Wisłą staje cud:
odpór, jakby się wody podniosła ściana
i całą siłą wiślanych wód
uderzyła na Tyrana,
ludzkość wraz z Polską krzyczy: Wygrana!

Ludzkość, ta arystokratyczna rodzina w przyrodzie,
genjuszem twórczym skrzydlata, jak ptactwo,
owo sił boskich tajone bogactwo,
utwierdzające w zwycięzkim pochodzie,
nad światem wszelkich innych stworzeń rzeczy
człowiekowładztwo,
zawsze zapory zniweczy,
kiedy tyranja lub stadowładztwo
zatrzyma ten pochód człowieczy,
i zawsze duch jej niezawisły
wyda cud
u Marny wód,
lub u wód Wisły.

Polakowi.

Tyś już umęczon i głowa twa płonie
z nadmiaru pracy i wysiłków tyla...
znużone czoło sennie się pochyla
i krwią nabiegły twe tętniące skronie...

A tak daleka — jest spoczynku chwila...
Więc ponad tobą pieściwa się kłonię
na oczy kładę moje miękkie dłonie,
zaś — do ust — które pragnienie rozchyla

przykładam kielich — mojej własnej duszy...
pij zeń — w niej siła — co zwątpienia kruszy
i silnej wiary — wieczna płynie fala:

że — sprawiedliwość wkrótce nam się ziści...
że — my zwyciężym — my — w miłości czyści,
że — naszych — Orłów — nic nam nie pokala!

Potęga.

Jam się zrodziła wśród bólu i trwogi,
Jam się zrodziła z wysiłów rozpaczy,
z zakątków ducha wyrwał mnie los srogi,
z tajników serca drogę moją znaczy...

I rozwiązawszy me skrzydła sokole
stalowem okiem świat przed sobą mierzę...,
każdego wroga — wyzywam „na pole"
zakuta — w woli niezłomnej pancerze...

Nawet mi chwila niebezpieczeństw miła...
żadna mnie bojaźń ziemska nie dosięga...
bom jest — nadludzka cudotwórcza siła,
bom — cząstka Boga — zowię się — potęga.

TERESA ŁUBIEŃSKA.

Mieczysław Jarosławski.

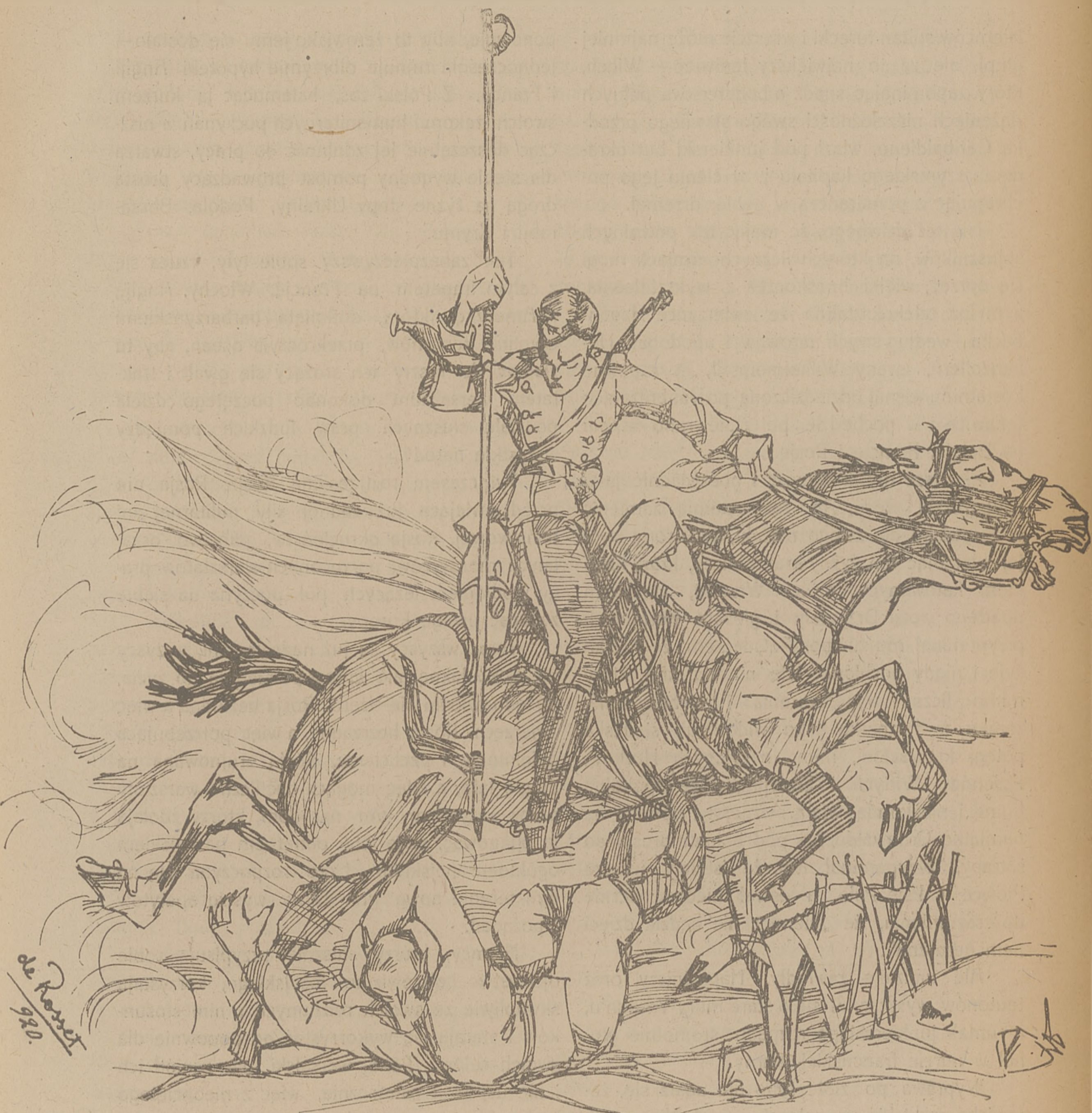
PASTWISKO OGÓLNO - EUROPEJSKIE.

Rozrost naturalny organizmów państwowych, a więc — przyrost ludności i potrzeba szerszego zastosowania dla potencjalnych sił narodowych a wraz z tem wszystkiem potrzeba zaopatrywania się w coraz większą ilość tanich surowców dla przetwarzania — wytworzyły konieczność zdobycia sobie nowych terenów zaspokajających te wymogi.

W tej sytuacji przedewszystkiem znalazły się Niemcy na początku bieżącego stulecia. Zamknięte prawie ze wszystkich stron na lądzie, pozostając w bardzo ciężkiej walce konkurencyjnej z Anglją na morzu, a więc i na terenach drogami wodnemi osiągalnych—t. j. w kolonjach — przygotowywały się już od lat kilkunastu do walki orężnej o wzmożenie swoich wpływów ekonomicznych.

Tradycje raubritterów nie przestawały żyć w potomkach Fryderyków, a samoodurzająca się wielkość Wilhelma II wyrastała na tle germańskiego snobizmu niby zbyteczny i jałowy chwast na dobrze przefermentowanym kompoście. On to miał być wybrany przez niemieckiego Boga do urzeczywistnienia powołania teutonów, on to miał rozdzielić pomiędzy „niższe ludy" prawo do życia, sobie zagarniając lwią część tego prawa. Wszyscy nie-germanie, według wybujałego w pysze krzyżackiej planu, mogli współistnieć tylko po to, aby podziwiać potęgę pruskiej kultury i żywić się ochłapami łaskawie rzucanemi z junkierskiego stołu.

Nic też dziwnego, że ta autohypnoza wytworzona w dobie Hohenzollernowskiej epoki przez zapasionych i oślepłych z tej racji zausznikó Wilhelma, popierana naturalną potrzebą ekspansji ekonomicznej narodu zamkniętego czworobokiem państw pozornie słabszych a nieżyczliwych tej samochwalczej kulturze półbogów nowego typu, którzy rodząc się w krwawo-czerwonych koszarach krzyżackiej architektury i przenosząc się po śmierci do berlińskiej Siegesallee, rzucali ustawicznie prawdziwej humanitarnej kulturze zachodu rękawicę przypomnienia kim są i kim stać się w niedalekiej przyszłości mogą—nic dziwnego, że ta autohypnoza pychy ważyła się na czym wypowiedzenia wojny wszystkim, kto Niemcem nie był, lub Niemcom, uchylając czoła, lenniczo nie służył. A służył im spróchniały i kretynowaty starzec z kryminalistycznej rodziny Habsburgów, dla którego z łaski Wilhelma państwo było dworem, a dwór najistotniejszą częścią państwa; służył mu zatopiony w długach i ciałach kobiecych a zmilitaryzowany przez



Nasi tępiciele bolszewików. Rys. de Rosset.

Niemców sułtan turecki i wreszcie może najmniej głupi, ale za to największy leniwiec — Włoch, który zapominając snadź o bohaterstwa pełnych dążeniach niezależności swego sławnego przodka Garibaldiego, wlazł pod junkierski but okradacza rzymskiego kapitału i, w cieniu jego pochrapując z pomarańczą w gębie, drzemał.

Nic też dziwnego, że mając tak powolnych sojuszników, na których licznych armjach mógł się oprzeć, wielki linoskoczek z wykształcenia, a małpa człekokształtna ze zwierzyńca Hagenbecka—według swych narowów i upodobań, Hohenzollern, zwany Wilhelmem II, a zapewne i ostatnim, cisnął odziedziczoną po raubritterach rękawicę i w pochodzie po złote runo napadł na Belgję, Francję i Rosję.

Pierwsze myślił zgnieść i obezwładnić jako sojuszniczki Rosji, tę zaś ostatnią zamienić w żerowisko dla swego narodu, do korony swojej włączając ten żyzny kraj rolniczy, który krzykiem katowanych dzieci Wrześni, skrzypem upartego wozu Drzymały i głosem Korfantych przypominał mu tuż pod Potsdamem, że Polska żyje i nigdy pochłonąć się nie da; kraj, który mimo liczne wywłaszczenia i wybudowanie zamku w Poznaniu jako widomego siedliska potęgi krzyżackiej, mimo nasyłanych Hurków, Essenów, Wittych i Stołypinów ze spokojną dumą i niezłomną wiarą, wznosząc pomnik na pamiątkę Grunwaldu tuż pod bokiem pruskiego satrapy, przypominał mu, że istniały jeszcze Płowce i Psie Pole, a dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że „niemiec nie będzie dzieci nam germanił".

Ale nadzieje zawiodły. Napastniczy oręż teutonów wyszczerbił się o stare mury Verdun'u, a rumak junkierskiego rozpędu sromotnie utonął w nurcie francuskiej Marny.

Wyprawa po złote runo nie udała się, żerowisko rosyjskie usunęło się przed Niemcami.

Europa, która potrafiła nawet obudzić i dla sprawy obrony przed niemiecką napaścią podnieść na nogi drzemiącego Włocha, poczyna przygotowywać się do walnej a systematycznej rozprawy. Tymczasem z za oceanu płyną nowe wieści, wieszczące prawo do życia narodom zapomnianym.

I wtedy to podstępny zmysł krzyżacki szuka innych metod walki, wtedy to dopomaga niby Rosji w zburzeniu starego ustroju, a jednocześnie kładzie ją na obiedwie łopatki i, obezwładniając, zabezpiecza się pokojem brzeskim ponownie, aby to żerowisko jemu się dostało— jednocześnie rujnuje olbrzymie hypoteki Anglji i Francji. Z Polski zaś, bałamucąc ją kurzem swoich rzekomo humanitarnych poczynań a niszcząc doszczętnie jej zdolność do pracy, stwarza dla siebie wygodny pomost prowadzący prostą drogą na żyzne stepy Ukrainy, Podola, Bessarabji i Krymu.

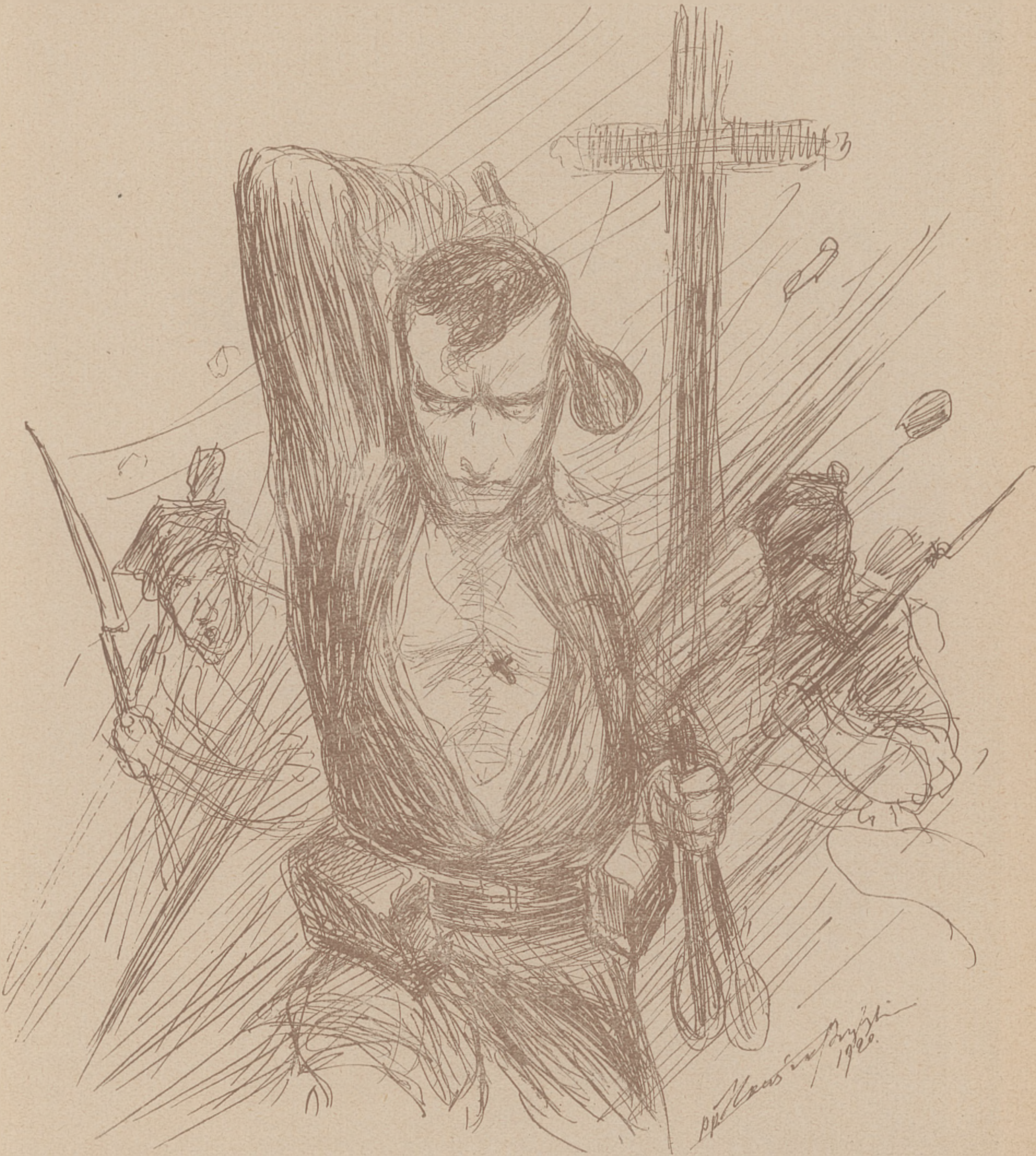
Tak zabezpieczywszy sobie tyły, rzuca się z całym impetem na Francję, Włochy, Anglję i Amerykę, która, dotknięta barbarzyńskiemi czynami teutonów, przekroczyła ocean, aby tu złamać do reszty ich srożący się gwałt i traktatem wersalskim dokonać poczętego dzieła podziału słusznych praw ludzkich pomiędzy wszystkie narody.

Tymczasem roztrzęsiona Rosja, Rosja nie przedstawiająca już żadnej siły militarnej ani państwowej, Rosja okrucieństw, państwo oszalałych morderców, porzuconych warsztatów pracy i odłogiem leżących pól poczyna na siebie zwracać uwagę Europy.

Teraz wszyscy są już nadwyrężeni, wszyscy nie tylko łakną, ale wprost potrzebują do życia, do odnowienia się—żeru. Rosja bezludna a więc zwierzęca, Rosja bezrządna, a więc potrzebująca opiekunów i pachciarzy, Rosja zrujnowana na długie lata, a więc mogąca dać liczne warsztaty pracy wszystkim tym narodom, którzy zdołają ją opanować, staje się ponętnem pastwiskiem ogólnoeuropejskiem. I oto rozpoczyna się na tym terenie nowa gra, nowy wyścig apetytów i pożądań.

Niemcy, którzy słusznie przypisują sobie ojcowstwo bolszewizmu rosyjskiego, korzystają skwapliwie ze swoich rodzinnych z nim stosunków i starają się wykorzystać go ponownie dla swoich celów. Pokój wersalski nie zgniótł ich i nie uspokoił ostatecznie, więc z nieobciętego karku smoka wyrastają ponownie głowy jadowitego gadu, który osnuwa się znów wkoło Polski i, usiłując ją zadusić, zawraca do wyssanej z piersi Hohenzollernów idei pangermanizmu — stworzenia wielkich Niemiec sięgających przez Polskę aż do granic jej 1772 roku, aby stąd krok już mieć tylko na to żerowisko rosyjskie, jakie im przygotowali w ciągu lat trzech ich wysłannicy ekspedjowani do Petersburga w zaplombowanych wagonach.

Lenin, Trockij, Nachamkies, Kradek*), Krasin, Litwinow i tylu innych tak doświadczonych w pracy na rzecz Niemiec emisarjuszy otrzy-



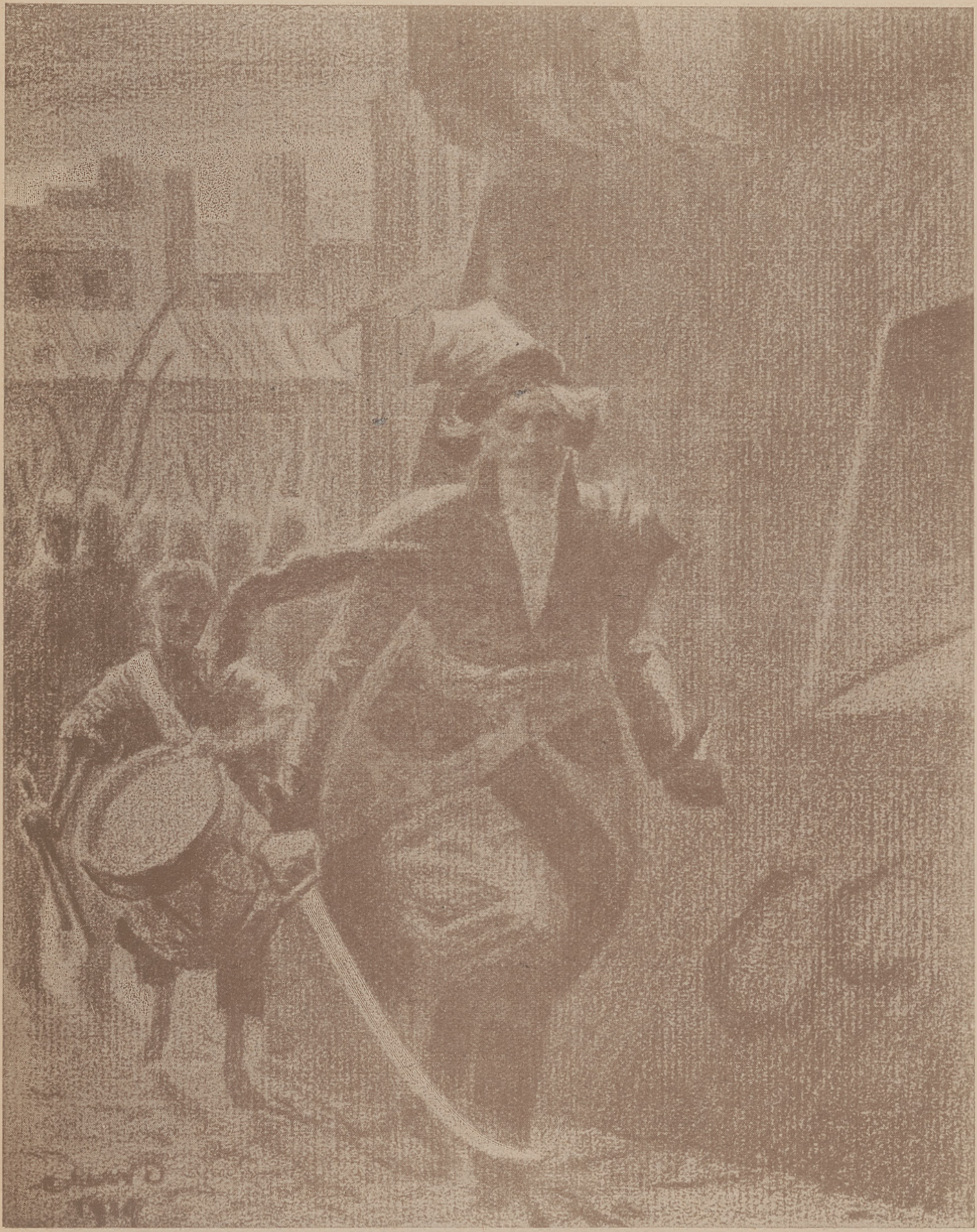
Wacław Nowina-Przybylski. W obronie świętych praw Ojczyzny.



De Rosset. Z fragmentów pościgu.



Leonard Winterowski. Oczyszczanie wsi polskiej.



Z momentów obrony Warszawy w r. 1794. Kiliński prowadzi ochotników do szturmu.

Rys. Mikołaj Wisznicki.

mują od nich wszelkie subsydja w postaci broni, amunicji, sił technicznych i dowódców, aby tylko pokonać i unicestwić Polskę, która stała się, dzięki traktatowi wersalskiemu, jedynym murem rozdzielającym ich z tem żerowiskiem, jedyną przeszkodą uniemożliwiającą im swobodę ruchu zachłannego.

Wraz z upadkiem Polski, ich zdaniem, rozwali się zaoceaniczna idea yankesów o wolności ludów, a zasada Monrohe'go, przeniesiona na terytorjum Europy centralnej, głosem restaurowanych Niemiec zawoła, że Europa jest dla Europy i Ameryka niech utopje swoje humanitarne pozostawi z tamtej strony oceanu.

Do podziału dóbr po nieboszczce Mikołajowej staje również najbliższa jej krewna, Anglja. Godzi się ona, wprawdzie skrycie, na restaurację potęgi niemieckiej chociażby kosztem wchłonięcia Polski, bo sama syta jest połkniętych dreadnouthów, czerwono-, czarno- i żółtoskórych kolonji niemieckich, ale nie może patrzeć spokojnie na to jak arcy-pachciarzem bezpańskiej Rosji stają się sami Niemcy. Zgadza się na zatrzymanie broni i amunicji zakupionej u niej przez Polskę, kokietuje Krasina i kłania się grzecznie na dystans Trockiemu, żeby do pachtu w Rosji dopuścił również Johna Bull'a, który ma nie mniej głodnych dzieci, a jeszcze więcej zacnych robotników Labour Party, również dzielnych spartakowców, a zapewne przyszłych wyborców Lloyd George'a, jeśli mu się kontredans z Krasinem aż do ostatniej figury powiedzie.

— Business is business!—woła sławetny arystokrata, lord Asqith i, drżącym ruchem szukając szlachetnej dłoni towarzysza Trockiego, sprzedaje niepodległość Polski za kopalnie nafty na Kaukazie. Ale Polska, dla której trumna ze wspaniałemi okuciami „made in Germany" nadjechała już wraz z powracającą do Moskwy szlachetną misją Krasina i znalazła się „via Prostken" w karczemce swoistego Szmulka Pośrednikera w Radzyminie — ta Polska, którą stwarzają dla interesu i którą dla interesu grzebią, sama o sobie wypowiedziała w bitwie nad drugą Marną, Wisłą po polsku zwaną, swoje ostatnie słowo.

Wypowiedziała i głosem dobitnym przeraziła europejsko-azjatyckich handlarzy.

Schował Włoch pod pachę nastrojoną już na piękny marsz Szopena gitarę; usiadł zadumany Michel na grubej Bercie sprowadzonej na granicę „Prowinz Posen" i ocierając ciężko zapracowany pot z czoła, myśli już o nowem świństwie; Lloyd George już wysłał swego osobistego sekretarza do jego palestyńskiej ojczyzny celem wynajęcia „dymisyjnego" mieszkania śród promowanej przez siebie do praw konstytucji polskiej uciskanej mniejszości; liże już gdzieś poza granicami Polski swoją okaleczoną łapę, którą sięgał po Warszawę — Leib Trockij, główny żydek-stręczyciel firmy Hohenzollern, Lloyd George, Giolitti & Company.

Spółka narazie zrobiła „plajtę". Przedsiębiorstwo wzięcia w pacht ponętnego „pastwiska ogólnoeuropejskiego" rozbiło się o opór tej małej niewdzięcznej Polski, dla której przecież tyle dobrego zrobili wszyscy trzej wspólnicy..., każdy w swoim czasie.

Tak jest, sławetna spółka przeliczyła się i zbankrutowała, bo zapomniała o tem, że ich spadkodawca, „błażenny Mikołaj", któremu Trockij do owego błażeństwa wiele dopomógł, zapomniał przed śmiercią swoją wczas zwrócić nagrabionych przez jego przodków ziem prawym ich właścicielom i że dziś właściciele owi najpierw z grabieży powstałą schedę potomków Katarzyny pomiędzy siebie podzielą, a następnie zarządzać będą każdy swoją odzyskaną ojcowizną bez pomocy pachciarzy europejskich, po wypędzeniu do kraju obiecanego Leiby Trockiego, maklera sławetnej spółki i leib-medyka chorującej chronicznie na imperjalizm Europy.

Sic transit gloria mundi...

...Tuba mirum spargens tonum, per sepulcra regionum... obwieści światu, że miara łajdactw europejskich już się przebrała i zawezwie sprawców „cywilizowanych mordów" przed sąd historji.

---

*) K. Radek, w latach 1903—1907 pospolicie dla swych „zasług" złodziejskich w partji Kradkiem zwany (patrz dzieło J. Unszlichta „O pogromy ludu polskiego").

NA CZASIE

Przepowiednia Wernyhory.

W końcu 18 stulecia na Ukrainie słynny był ze swych pieśni i przepowiedni, z których wiele się wkrótce spełniło, wędrowny lirnik, opowiadacz Wernyhora.

Wernyhora był wielkim patryotą polskim. Najszerzej znana z jego przepowiedni odnosi się do upadku Polski i późniejszych w niej wydarzeń, które pojawiały się przeważnie zgodnie z jego przewidywaniami, co uczyniło imię Wernyhory popularnem.

Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański i inni nasi poeci i pisarze często wspominają w utworach swych Wernyhorę, lub wprowadzają go, jako symbol pewnej idei, jako postać żywą spółcześnie, działającą („Wesele" Wyspiańskiego). Końcowe ustępy przepowiedni Wernyhory odnoszą się prawdopodobnie do chwili dzisiejszej. Odpis uczyniłem z manuskryptu swego pradziada Dębskiego (Dębsk pow. mławski) i podaję go poniżej, zaznaczając, że na Mazowszu przepowiednię tę wiele rodzin przekazuje z pokolenia na pokolenie i odnosi się do niej, jak do jakiejś świętości narodowej.

Treść przepowiedni: „Polsko, ojczyzno moja! Ciężka jest teraz twoja dola. Hojnie przeleje się krew synów twoich, spustoszenie, rozpacz i bujny smutek pójdą po twej ziemi. Trzy postronne sępy trzy razy cię szarpać będą i padniesz. Na niczem spełzną usiłowania twych synów, król twój dzisiejszy, jak zaczął tak skończy, płaszcząc się na dworze moskiewskiej carycy.

„Ojczyzno, długo jęczeć będziesz pod jarzmem obcych, część twoich dzieci wywiozą w niewolę na bezludne obszary, inni pójdą w dalekie kraje żebrać pomocy krwią i słowem dla nieszczęśliwej matki. Po długich latach zjawi się olbrzym zachodu i nadzieja zabłyśnie dla Polski. Polacy na swej ziemi walczyć będą z wrogami, ale ta nadzieja swobody zajaśnieje i zginie, jak gwiazda spadająca.

„Jednak ci, co ją rozszarpali, powiedzą: jest Orzeł Biały, jest Królestwo Polskie, i ludzie słabi łudzić się tem będą, błogosławić nawet mordercom.

„Okłamany naród polski powstanie na wszystkiej polskiej ziemi, ale zabraknie mu na ładzie, zgodzie i człowieku i znów upadnie. Polacy, jak orły po spustoszeniu gniazda, polecą na wędrówkę daleką, inni na wygnaniach i w niewoli smutne dni liczyć będą.

„Polska użyźniana trupami swych dzieci długo znosić będzie ciężar ciemięzców, ale nadejdzie czas, kiedy Anglik sypnie złotem, Francuz wesprze, Muzułmanin konie napoi w Horyniu, Polacy liczni, jak drzewa litewskich borów, jak ziarnka piasków brzegów Wisły, jak burzany stepu, powstaną i walczyć będą z wrogami.

„Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze Hańczarychy, drugie koło mogił Piasta i Perepiatychy, trzecie przy siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie między Kryszczowem a Jańczą. Dniepr całkiem krwią się sfarbuje, potaszczy roztrącać o porohy trupy wrogów, a od Czarnego morza do Baltyckiego, od Karpatów po Niżowe stepy nie będzie ani Niemca, ani Moskala na polskiej ziemi i Polska będzie wielka potężna po wieki wieków".

(Jar Hańczarycha jest pod Starym Konstantynowem na Wołyniu. Mogiły Piasta i Perepiatychy pod Pawołoczą na Ukrainie, siedem mogił pod Hubnikiem na Podolu, Kryszczów, miasteczko nad Dnieprem, Jańcza—las czarny pod Kryszczowem).

Do przepowiedni tej w innych odpisach jest dodany ustęp o cesarzu niemieckim, który przy powstaniu Polski poniesie taką klęskę, że z całą swą starszyzną pod cień jednej gruszy się zmieści.

Pomijając to, czy w przepowiednie należy wierzyć, czy wogóle przepowiednie nauka uznaje, pragnę przypomnieć jedynie, że w chwili bieżącej *popularna przepowiednia Wernyhory staje się bardziej, niż kiedykolwiekindziej aktualną.*

R. K.

Sprawa pokoju.

Zapewne nie po to oberwana armja Sowdepji wkroczyła w granice Polski i forsownym marszem zdążała do Warszawy, aby tutaj w murach stolicy z nami się pogodzić i zawrzeć sprawiedliwy pokój.

I nie po to zapewne, aby po pięknym spacerze śród bogatych, dobrze rodzących niw polskich zmykać z pod murów Warszawy z szybkością kilkudziesięciu kilometrów na dzień i drugich tyłu w nocy. Jeżeli zatem zwycięska Sowdepja przed wkroczeniem do Warszawy nie chciała zawrzeć z nami pokoju, to nasuwa się zupełnie zrozumiałe pytanie: może teraz chętniej i skwapliwiej to uczyni, kiedy armja jej narazie przynajmniej nie zdatna jest do boju?

Zdawałoby się, że tak niepomyślny przebieg sprawy dla bolszewików zmusi jej czerwonych wodzów do zmiany swych przekonań pokojowych. Przypuszczenie to popiera i ten fakt, że rząd polski nie zdradza tendencji agresyjnych w stosunku do Sowdepji, a państwa europejskie skłaniają się nawet poniekąd do uznania jej obecnego ustroju, o ile ustrój ten pozwoli jej tak ułożyć swoje sprawy zewnętrzne i wewnętrzne, że nie będą one nadal zagrażać spokojowi Europy.

I tu trafiamy dopiero na starą zagadkę Trockiego: ani wojna, ani pokój. Wojować narazie nie może, bo ucieka, a pokoju zawierać nie chce, bo ma dokąd uciekać.

Z takim wrogiem nie łatwa sprawa i Trockij doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Na to przekonanie jego trzy wpływają zasadnicze przyczyny.

System sowietów moskiewskich polega na terorze.

A wiadomo, że tam, gdzie teror jest metodą rządzenia, dopóty władza go sprawująca może istnieć, dopóki na nim się opiera. Ani jednego z motywów stosowania teroru rządzący nie ma prawa opuścić, jeżeli nie chce runąć. Takim zaś zasadniczym i pierwszorzędnym motywem obecnego terorystycznego rządu w Bolszewji jest konieczność prowadzenia wojny.

Sowiety mają już od trzech lat swego panowania wobec uciemiężonej, sponiewieranej, wyniszczonej i wygłodzonej ludności jedną stałą wymówkę: nie czas myśleć teraz o zmianach w rządzie, o poprawie stosunków wewnętrznych, gdyż socjalistyczna ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie, gdyż wkoło niej czyhają wrogowie rewolucji, gdyż pośród najlepszych zdecydowanych komunistów ukrywają się jeszcze ciągle „sabotażniki", których rząd obecny z całą bezwzględnością musi tępić. Że też przy tej akcji ten i ów niewinnie ucierpi, że kraj pogrążony jest w nędzy i gospodarczym chaosie — temu winni ci, którzy rządu tego jawnie czy też ukrycie nie aprobują, temu winna cała burżuazyjna Europa. Widzimy, tedy, że prowadzenie wojny jest wodą na młyn sowiecki. W wewnętrznej polityce sowietów leży nakaz kategoryczny: nie dać się ludności opamiętać, nie osłabić w niczem napięcia teroru, nie obniżyć potrzeby obrony rewolucji. Prowokatorzy specjalnie wyszkoleni w tym celu wchodzą i wychodzą z więzienia niby z własnego mieszkania.

Obraz istnieje: rewolucja w niebezpieczeństwie, a więc jej wrogowie pozostają ciągle na posadach.

A co dałoby zawarcie pokoju?

Wytworzyłoby potrzebę urządzania życia wewnętrznego według pewnego sprawiedliwego, jednakowego dla wszystkich planu. Do tego wrogowie Sowdepji nie są zdolni, ani nie mają zamiłowania. Ich żywiołem jest rewolucja, jak żywiołem ryby jest woda.

Istnieje jeszcze i druga przyczyna. Rrząd sowiecki, zawierając pokój, musiałby zwołać konstytuantę dla jego ratyfikowania. A zwołanie konstytuanty, w której z natury rzeczy mieliby prawo wziąć udział wszyscy rosjanie, sprowadziłoby wrogów Bolszewji do kraju i dałoby im głos. Sami do ratyfikowania pokoju nie mają podstaw prawnych (mniejsza o moralne), natomiast stworzenie tych podstaw prawnych obaliłoby przedewszystkiem sowiety, a razem z niemi i te warunki pokoju jakie w prowizorycznem opracowaniu zostałyby podane do ratyfikowania.

Wreszcie istnieje trzecia przyczyna — może najważniejsza. Rosja była oddawna sługą Niemiec. Wojna wytrąciła ją z tej służalczej równowagi. Przedstawiciele dzisiejszej Sowdepji zostali specjalnie do Rosji importowani, aby sprawę służalczej zależności przywrócić po dawnemu.

I rzeczywiście, wysłannicy niemieccy wywiązali się z włożonego na nich zadania doskonale: utrącili Rosję jako sprzymierzeńca koalicji, a pokojem brzeskim przywrócili ją na łono Almae Matris Germaniae.

W ten sposób Niemcy w chwili swej porażki pozbawili koalicję sojusznika, sami zaś zdobyli sobie podporę w postaci straszaka przeciw karcącej ich Europie.

Ostatnia wyprawa na Polskę była też nie czem innem jak owym straszakiem przeciw Ententcie. A chociaż narazie nie udała się, to przecież to nie likwiduje jeszcze knowań niemieckich, a tem samem nie upoważnia Bolszewji do zawierania paktów z Polską, choć ta ostatnia naiwnie się łudzi, że bolszewik za Niemnem przestanie być bolszewikiem.

Germanję nie prędko zdoła wysadzić ktokolwiek z bolszewickiego siodła, bo dość dobrze przyrosła i czuje się w niem wygodnie.

Nie darmo też wchłonęła dziś około 100,000 czerwonej armji, żywi ją, ćwiczy, organizuje i uzbraja. Nie na próżno Sowiety moskiewskie po porażce w Polsce pośpiesznie ogłosiły powszechną mobilizację. Nie dla obrony granic rosyjskich Trockij dzisiaj ściąga znaczne posiłki z okolic Petersburga i Syberji. Wszystko to wskazuje, że sowiety nie chcą jeszcze skończyć swego zbójeckiego żywota samobójstwem pokoju, ani Niemcy nie mają zamiaru opuścić tak bogatego źródła z inertną masą rosyjską, która w ich szkole prowadzona, długo jeszcze może szachować Europę, a może nawet, według obliczeń polityków z nad Sprewy, dać mata niezakończonemu przecież kongresowi wersalskiemu—a więc przedewszystkiem Polsce.

Z tą możliwością powinniśmy się liczyć poważnie i tak się zabezpieczyć, aby kraj nasz był w gotowości zawsze do odparcia tym razem już bardziej zorganizowanego najazdu hord niemiecko-bolszewickich. Bo nawet, gdyby próby przeprowadzenia tych niecnych zamysłów miały spełznąć na niczem—nękać one nas bę-

dą i dezorganizować, jeśli wolą do życia nie zdołamy się im przeciwstawić.

Czy Europa widzi to niebezpieczeństwo? Do pewnego stopnia, ale, jak wszędzie tak i tu, Europa musi widzieć tylko swoje osobiste korzyści.

Zadaniem więc naszem najbliższem będzie tak jej te korzyści przedstawić, aby zobaczyła ratunek pokoju tylko w ujęciu kaftanem bezpieczeństwa szalonego prusaka, we wzmocnieniu Polski do stanu poważnego mocarstwa, wreszcie w doprowadzeniu nastrojów antybolszewickich w Sowdepji do takiego napięcia, żeby w nowym rewolucyjnym wybuchu pogrzebały smrodliwą zarazę bolszewizmu.

M. J.

III-cia Wystawa Retrospektywna w „Zachęcie".

Komitet T-wa Zachęty Szt. Pięknych znalazł się w arcytrudnem położeniu wskutek pociągnięcia wszystkich prawie artystów naszych do wojska lub do świadczeń wojennych. Wielu z nich, zamierzających wystawić dzieła swoje w drugiej połowie roku bież., cofnęło deklaracje wobec niemożności wykończenia prac. Zbiegiem okoliczności jednak udało się Komitetowi wypełnić Sale Zachęty arcydziełami ze zbiorów prywatnych lub darowanych Towarzystwu, wśród których znajdują się, bez przesady, rzeczy wprost wiekopomne.

To też III-cia Wystawa Retrospektywna cieszy się niezwykłem powodzeniem. Dyrekcja T-wa Zachęty Sztuk Pięknych wręczyła p. Arturowi Śliwińskiemu, prezesowi Rady Obrony Stolicy, pierwsze 8700 marek, stanowiące trzecią część dochodu z biletów wejścia za pierwszy tydzień, a przeznaczone przez Komitet T. Z. S. P. do dyspozycji R. O. St. bezpośrednio dla Żołnierza Polskiego, walczącego na froncie. Dalsze dochody z tego źródła zapowiadają się świetnie.

Bardzo ciekawe są dnie zbiorowych wycieczek żołnierzy, którzy pod przewodem artystów-malarzy, a swych obecnie kolegów w wojsku, zwiedzają wystawę z ogromnem zainteresowaniem. Wycieczkami temi kieruje p. podpłk. Dienstl-Dąbrowa, szef Oddziału II (prasy i propagandy) przy Armji ochotniczej.

Ruch sprzedażny zaczyna się wielce ożywiać, co jest nader znamienne. W ostatnich dniach zakupione zostały: „Żniwiarka" (bronz) Stan. Jackowskiego, 3 krajobrazy Antoniego Gawińskiego, Studjum chłopca — Ireny Szymanowskiej.

Kalendarzyk wojenny.

28 lipca. Na północnym odcinku frontu oddziały nasze planowo zajmują linję Grajewo — Osowiec — Kamieniec Litewski — Kobryń. W centrum grupa poleska cofa się. Na południu wojska nasze przegrupowują się do akcji zaczepnej.

29 lipca. Na północy nieprzyjaciel przedostał się do Ossowca, patrole jego podeszły ku Łomży. Na południe od Białegostoku wojska nasze zajmują nowe pozycje. Na południe od szosy kobryńskiej rozbiliśmy brygadę piechoty bolszewickiej. Na Serecie — bez zmiany.

30 lipca. Oddziały bolszewickie odrzucone z pod Łomży. Nieprzyjaciel opanował st. kol. Czeremchę. W rejonie Brodów — Radziwiłłowa silne walki. Na Serecie sytuacja bez zmiany.

31 lipca. Od granicy niemieckiej wzdłuż Plissy, Narwi do Tykocina sytuacja bez zmiany. Na zachód od linji kolejowej Białystok—Brześć toczą się zacięte walki. Na Stochodzie drobne utarczki. W rejonie Brodów walki dla nas pomyślniejsze. Na Serecie spokój.

1 sierpnia. Sytuacja na północy nie uległa zmianie. Na południe od Tykocina zajęliśmy linję rzeki Szliny

OD WYDAWNICTWA.

Wielkie wypadki sierpniowe nie pozwoliły wydać nam w swoim czasie 15-go zeszytu „Placówki", bowiem służba na rzecz obrony stolicy pochłonęła nas całkowicie.

W celu krzepienia żołnierzy na froncie wydawaliśmy w tych najcięższych chwilach i wydajemy jeszcze „Ochotnika", popularne pismo poświęcone najwydatniejszej dziś sprawie obrony państwowej.

Zamiast 15-go sierpnia, numer bieżący dopiero teraz wychodzi a za zeszyt przepuszczony przesłaliśmy wszystkim naszym prenumeratorom po dziesięć pierwszych numerów „Ochotnika", sądząc że wydawnictwo to o znaczeniu wszak historycznem będzie znamienną i wartościową pamiątką dla każdego.

przez Siemiatycze do Brześcia. W rejonie Brodów akcja nasza rozwija się pomyślnie. W bitwie pod Toporowem zdobyliśmy sztandar II dyw. jazdy sow. Na Serecie wszystkie ataki odparto.

2 sierpnia. Od Narwi do Bugu kontakt z nieprzyjacielem na wschód od linji Kossaki — Mazowieck — Wyszonki Kościelne — Ciechanowiec. Na Bugu walki w rejonie Mielnika. Nieprzyjaciel forsownie atakuje Brześć. Akcja pod Brodami rozwija się nadal pomyślnie. Nad Seretem atak bolszewików wzmógł się.

3 sierpnia. Na północy w okolicy Kolna i Łomży ataki bolszewickie. Między Narwią a Bugiem na linji Zambrowa — Jabłonki i Ciechanowca uporczywe walki. Pod Ciechanowcem I dywizja lit.-białor. rozbiła wroga. W rejonie Drohiczyna i Janowa bolszewicy silnie atakują. Tu Bug przez nich sforsowany. W rejonie Brodów pomyślne okrążenie nieprzyjaciela przez nasze wojska. Na Serecie uporczywe walki o przeprawę.

4 sierpnia. Kolno i Łomża zajęte przez bolszewików. Bug powyżej Drohiczyna sforsowany. Brześć częściowo zajęty przez nieprzyjaciela. Kontrakcja ze strony naszych wojsk w toku. Brody zostały odebrane bolszewikom przez gen. Krajewskiego. Ranny pułk. Januszajtis zdobywa Mikulińce.

5 sierpnia. Na północy ataki nieprzyjaciela wzmagają się. Między Ostrołęką a Bugiem w toku nasza kontrakcja. Między Bugiem a Brześciem nieprzyjaciel odrzucony powrotnie za rzekę. W walkach tych odznaczyły się oddziały Wielkopolskiej 14 dyw. Brześć został zajęty przez nieprzyjaciela. Na Serecie ataki bolszewickie odparto.

6 sierpnia. Nieprzyjaciel atakuje Ostrołękę. Nasze ochotnicze oddziały odpierają ataki i biorą zdobycz oraz jeńców. Pod Małkinią ukazały się silne patrole bolszewickie. Nieprzyjaciel przedostał się na zachodni brzeg Bugu. Pomyślne walki o Terespol tuż pod Brześciem na Bugu. Nieprzyjaciel cofa się w stronę Radziwiłłowa, nasze oddziały biorą tam jeńców. Walki o linję Seretu trwają dalej.

7 sierpnia. Ostrołęka padła. Walki uporczywe w okolicy Małkini. Na zachód od Brześcia nieprzyjaciel kontynuuje swój atak. Między Seretem i Strypą walki trwają.

8 sierpnia. Oddziały jazdy nieprzyjacielskiej idąc wzdłuż granicy pruskiej zajęły Przasnysz i podsuwają się pod Mławę i Ciechanów. Między Narwią a Bugiem nasza linja obronna odzyskana. Między Drohiczynem a Hodeniem nieustające walki. Między Hodeniem a Włodzimierzem Wołyńskim Bug w naszych rękach. Walki między Strypą a Seretem pomyślne dla nas.

9 sierpnia. Ciechanów padł. Między Bugiem a Narwią sytuacja bez zmiany. Nieprzyjaciel przygotowuje atak na Siedlce. Oddziały nasze zajęły Radziwiłłów. Między Strypą i Seretem w rejonie Kokutkowic i Kozaczkowa oddziały nasze rozbiły znaczniejsze siły nieprzyjaciela, zagarniając obfitą zdobycz oraz 400 jeńców.

10 sierpnia. Walki o Ciechanów w dalszym ciągu. Mława w naszych rękach. Na wschód i południe od Siedlec mały kontakt z nieprzyjacielem. Na wschód od Sokala oddziały I dyw. piech. Leg. rozbiły 72 bryg. piechoty sow. Między Seretem a Strypą lokalne utarczki.

11 sierpnia. Nieprzyjaciel atakuje Pułtusk. W centrum nieznaczne utarczki. Na południu zwiększone oddziały Budiennego dotarły do Radziechowa i Chołojewa. Utracona na chwilę linja Strypy znów została przez nas odzyskana.

12 sierpnia. Na północy oddziały nasze opuściły Mławę i Pułtusk. Na linji Wyszków — Tłuszcz, Kałuszyn i Żelechów słaby kontakt z nieprzyjacielem. Na południu zajęte przez nas Radziechów, Łopatyn, Stanisławczyk i Toporów. Na Strypie pomyślne dla nas walki w dalszym ciągu.

13 sierpnia. Na północy nieprzyjaciel zmierza ku odcinkowi Modlin—Zegrze. Sierpc, Nasielsk oraz Płońsk są atakowane. W centrum przegrupowują się wojska do obrony stolicy. Armja Budiennego zachowuje się spokojnie.

OD REDAKCJI.

P. Gustaw Olechowski, wysoce ceniony i znany publicysta, b. współredaktor „Placówki", który w roku ubiegłym zmuszony był opuścić naszą redakcję wobec wyjazdu z Warszawy i objęcia stanowiska konsula na Śląsku w Cieszynie, obecnie powrócił na stałe do Warszawy i z prawdziwą radością możemy go znów powitać jako najbliższego naszego współpracownika. Z dniem dzisiejszym p. Olechowski wchodzi, jako członek, w skład naszego komitetu redakcyjnego.

Jednocześnie z żalem stwierdzamy, iż ze składu naszego komitetu zmuszony jest ustąpić ppor. E. Korwin-Małaczewski, który wobec stanu zdrowia nie jest obecnie w możności brać bliższego, czynnego udziału w naszych pracach. Ppor. Małaczewski pozostaje jednak w gronie naszych współpracowników literackich i w miarę możności zasilać nas będzie nadal swemi cennemi pracami.

14 sierpnia. Kontrakcja wojsk polskich na odcinku północnym w okolicy Płońska rozpoczęta. Odzyskano Nowe Miasto i Smardzewo. 3-a i 16-a armje sowieckie otrzymały rozkaz opanowania Warszawy. Nieprzyjaciel skierował ataki na Radzymin, który początkowo opuszczony znów został przez I-ą litewsko- białoruską dywizję odzyskany. Na wschód od Chełma oddziały nasze przełamały linję nienieprzyjaciela, zajęły Dorohosk i Świeże, odrzucając przeciwnika na prawy brzeg Bugu. W rejonie Radziechowa i Chołojowa walki z armją Budiennego. Brody ponownie opuszczono.

15 sierpnia. Kontrakcja nasza przybiera coraz szersze rozmiary. Walki pod Radzyminem doszły do silnego bardzo napięcia, w rezultacie czego miasto te przez nasze wojska zostało opanowane. Odniesiono poważne sukcesy w rejonie Chełma Hrubieszowa. Na południu nieprzyjaciel opanował Sokal.

16 sierpnia. Wojska nasze osiągnęły linję Garwolin—Żelechów—Parczew. Linja obronna Warszawy krwawo odparła wroga. Kontrakcja na południu zarządzona.

17 sierpnia. Załoga Włocławka odparła nieprzyjaciela. Miasto zbombardowane. Wojska nasze odzyskały Serock, rozbiły wroga pod Radzyminem. W centrum odzyskano Dembe Wielkie, Łuków, na południu Włodawę i Hańsk. Rozbita brygada bolszewicka w rejonie Puchaczowa i Cyrowa. Między Bugiem a Lwowem walki z przedniemi oddziałami.

18 sierpnia. Oddziały pomorskie prowadzą kontrakcję na Brodnicę. Odzyskany Pułtusk, Nowo-Mińsk, Kałuszyn, Siedlce, Międzyrzec, Wisznica i Włodawa. Zaznacza się oskrzydlenie nieprzyjaciela, który w nieładzie się wycofuje. W kierunku Lwowa posuwa się armja Budiennego.

19 sierpnia. Plan ataku na Płock został udaremniony. Sforsowaliśmy linję Narwi w rejonie Serocka i Pułtuska. Zajęliśmy Wyszków i przeprawę przez Bug. Nieprzyjaciel zamknięty w klinie pomiędzy Bugiem i Narwią. Na froncie środkowym obsadzono Sokołów, Drohiczyn, Białą i Hodeń. Na południu w rejonie Winnik pod Lwowem toczy się zacięta walka.

20 sierpnia. Walki pod Brodnicą, na północ od Płocka. Zajęliśmy miasto Ciechanów. Obsadzono Brześć Litewski. Na południowym froncie nieprzyjaciel podsuwa się oskrzydlającym ruchem pod Lwów.

21 sierpnia. Północna armja sowiecka odcięta. Zajęta Lubawa, Lidzbork i Rypin. W kierunku północnym atakowaliśmy Mławę. Zajęty Maków. Na środkowym odcinku oddziały nasze dotarły do Ostrowia, Czyżewa i Brańska. Zajęty Hrubieszów. W rejonie Lwowa uporczywe walki. Zajęty przez nieprzyjaciela Stryj.

22 sierpnia. Wojska nasze zajęły Przasnysz, Szumsk i Mławę, zamykając w ten sposób odwrót nieprzyjacielowi. Na środkowym odcinku zajęto Zambrów i Mazowieck. Oddziały nieprzyjacielskie cofają się z pod Lwowa. Stryj znów w naszych rękach.

23 sierpnia. Wojska nasze zajęły Śniadów, Łomżę, Białystok. Na froncie południowym oddziały nasze przeprawiły się na prawy brzeg Bugu, utrudniając odwrót armji Budiennego.

24 sierpnia. Na północy zajęto Kolno. W Białymstoku przeciw armji polskiej walczyli żydzi. Wojska polskie w pościgu biorą ogromną zdobycz wojenną. Na południe od Lwowa oddziały nasze zajęły Swirż. W rejonie Bobrki kawalerja nasza rozbiła 3 sotnie nieprzyjacielskie.

25 sierpnia. Zajęto Ossowiec. Rozbito 72-ą brygadę sowiecką. Zajęto Równo. Na wschód od Lwowa oddziały nasze zajęły Zawodze i Przemyślany.

26 sierpnia. Na zachód od linji Mława—Ciechanów odbywa się wyłapywanie niedobitków czerwonej armji. Niemcy, pozwalając ze swego terytorjum ostrzeliwać bolszewikom wojska polskie, łamią neutralność. Zajęte zostało Grajewo. Na wschód od Lwowa w rejonie Zawodrza zaczęto walki.

27 sierpnia. Uprzedzając atak bolszewicki na Brześć, oddziały nasze zaskoczyły główne kolumny nieprzyjaciela na st. Żabinka i wzięły wielką zdobycz. W rejonie na wschód od Lwowa ciężkie walki.

28 sierpnia. Wzdłuż całego frontu od Grejewa do Włodawy słaby kontakt z nieprzyjacielem. Na północ od Bełzca zacięte walki z armją Budiennego.

29 sierpnia. Wojska nasze oczyszczając przedpola linji Grajewo—Osowiec — Białystok — Brześć, zajęły cały szereg miejscowości leżących w tym pasie. Wzdłuż Bugu lokalne ataki. Armja Budiennego zmierza na Zamość. Walki we wschodniej Małopolsce mają dla nas przebieg pomyślny.

30 sierpnia. Oddziały nasze wkroczyły do Augustowa. Na odcinku białostockim nieprzyjaciel cofa się w kierunku wschodnim. Sokółka, Gródek i Narew zostały przez nas opanowane. W rejonie Zamościa oddziały nasze dzielnie odpierają ataki wroga. Na wschód od Lwowa sytuacja bez zmiany.

Treść zeszytu XV-go.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:

W stolicy i w kraju: Kwartalnie **Mk. 110.—** Za granicą: Kwartalnie **Mk. 150.—**
W Ameryce: Rocznie **Dol. 6.—**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA"

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Komitet redakcyjny: Ignacy Grabowski, Tadeusz Karaziński, Gustaw Olechowski, Stanisław Pieńkowski.

Rozpowszechniajcie w celach propagandy!

Najnowsze wydawnictwo podjęte staraniem Polskiego Stow. Wydawniczego „PLACÓWKA"

OCHOTNIK

Poświęcone sprawie obrony narodowej

WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ W NIEDZIELĘ I CZWARTKI

Artykuły i utwory wybitnych naszych pisarzy i artystów, dziś żołnierzy-ochotników w służbie ojczystej.

Kronika, informacje, rozporządzenia i t. d.

Szereg aktualnych ilustracji.

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA"

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Polskie Stow. Wydawnicze „PLACÓWKA"
WARSZAWA, ul. Nowy-Świat N-r 40.

Drukarnia Rotacyjna „Kurjera Porannego", Marszałkowska 148.